

ne miejsce. Następnego dnia tysiąc metrów. Jechała w drugiej parze z jakąś niezbyt dobrą zawodniczką. Czas nie był rewelacyjny. W łyżwiarstwie wyniki zależą od toru, od pogody, dnia.

„Stałam i czekałam niezbyt zadowolona na następne rezultaty. Po mnie miało jechać jeszcze wiele dobrych zawodniczek, wiedziałam, że wszystkie będą jechały na mój, najlepszy do tej pory, czas. Zdenerwowałam się, kiedy Rosjanka zrobiła gorszy wynik. Potem Niemka, jedna z faworytek – też pojechała gorzej. Koleżanki zaczęły już składać mi gratulacje, a ja byłam coraz bardziej zdenerwowana. Ówczesna rekordzistka świata – Rylowa – też gorzej. Straszne to było oczekiwanie. W końcu, w przedostatniej parze Gusiewa pojechała o 0,2 sekundy szybciej. Została mistrzynią świata. Mnie przypadł medal srebrny, ale był to medal na wagę startu w Squaw Valley.”

„Jak cudowne były przygotowania. Wreszcie czułam się bardzo ważna. Razem z Elwirą, którą zdecydowano się posłać razem ze mną – przymierzaliśmy wspaniałe elastyczne spodnie. Kurteczki z popeliny, wymyślne kapelusiki, botki z cielecej skóry. To był pierwszy tak elegancki występ. Do jazdy dostałyśmy dwa komplety – wełniane i elastyczny. Daleko im do dzisiejszych aerodynamicznych, ale był to rok sześćdziesiąty. Czułam się ważna, trenowałam najwięcej jak potrafiłam”.

Za oceanem przydarzyła się pani Helenie pierwsza w życiu konferencja prasowa. Dwie medalistki – ona i Elwira Seroczyńska. Zaprowadzono je, jeszcze oszołomione po biegu, do wielkiej hali, pełnej telefonów, teleksów, dziennikarzy, fotoreporterów, maszyn do pisania – postawiono je na stole. Dziennikarze chcieli wiedzieć wszystko o łyżwach, o Polsce, o modzie, o diecie. Stały na tym stole i czuły się niezmiernie ważne.

„Nie mogłam uwierzyć, że z mego Elbląga trafiłam aż tutaj, na ten stół, gdzie wszystkich obchodzi i wszyscy na mnie patrzą. Przecież mając dwadzieścia lat wiedziałam, że będę nauczycielką. Zadnego z tych zdarzeń nawet nie przeczuwałam”.

Może dlatego, że tak bardzo przeżywała sport, a może z wrodzonego uporu, jeździła do siedemdziesiątego drugiego roku. Mało – jeździła, zostawała mistrzynią Polski! Niewiele osobom to jeżdżenie było potrzebne, była przecież nierozwojowa. Po porażce w Innsbrucku trenowała sama, z kadry nie mogli jej usunąć, bo była najlepsza. Odsunęto ją za to od wyjazdów zagranicznych na sztuczne tory. Trenerzy patrzyli na jej kolejne rekordy ze złością. Była jak wyrzut sumienia – przez długie lata nie potrafił wychować godnej następczyni. Dziewczyny, która by ją przegoniła. W sezonie 1970/71 jako pierwsza Polka zeszła w wieloboju poniżej dwustu punktów. W siedemdziesiątym drugim roku zdobyła mistrzostwo Polski na trzy tysiące metrów, druga na metę przyjechała Erwina Rysiówna.

„Może, gdyby mnie tak nie zniechęcano do startów – skończyłabym karierę wcześniej. Ale przecież pamiętałam ten tłok na dworcu w Elblągu. Nigdy tam chyba nie było takiego ścisku, jak tego dnia, kiedy wracałam z Igrzysk. Każdy chciał mnie zobaczyć, pogratulować. Pociąg, którym przyjechałam, odjechał do następnej stacji z dziesięciominutowym opóźnieniem. Maszynista nie mógł ruszyć. A potem, po porażce w Innsbrucku, kiedy we trzy pojechałyśmy fatalnie, usłyszałam, że Pilejczykowa się skończyła”

**MAŁGORZATA
DANISZEWSKA**

Fot.
MAJA
SOKOŁOWSKA-MICHAŁSKA

"Sportowiec"

12.02.1980 r.